

Zawsze rozmawiać - przeczytaj wywiad z Prof. Jadwigą Puzyniną

W kulturze ponowoczesnej zwłaszcza, ale już i w nowoczesnej, prawdomówność nie jest tą wartością, która ma człowiekowi towarzyszyć w życiu



W kulturze ponowoczesnej zwłaszcza, ale już i w nowoczesnej, prawdomówność nie jest tą wartością, która ma człowiekowi towarzyszyć w życiu - przeczytaj rozmowę z Prof. Jadwigą Puzyniną, badaczką języka Norwida, inicjatorką i Przewodniczącą Zarządu Zespołu Etyki Słowa Rady Języka Polskiego PAN. Rozmawia Magdalena Bajer

Magdalena Bajer: *Jak pani profesor definiuje etykę słowa?*

Prof. Jadwiga Puzynina: Zanim odpowiem na to pytanie, chcę powtórzyć to, co mówiłam zwracając się do wszystkich członków naszego Zespołu, którzy mają oczywiście różne poglądy polityczne, żeby – wypowiadając się w imieniu Zespołu – ich nie ujawniali w postaci oskarżeń lub obrażania tych, którzy mają inne, czasem wręcz przeciwstawne spojrzenie na scenę polityczną. Występując jako członkowie ZES, chcemy być zawsze „ponadpolityczni”.

A teraz przejdźmy do tego, jak pojmujemy podstawy etyczne naszego działania. Otóż chodzi nam o to, aby w żadnych sposobach ludzkiej komunikacji (tj. komunikacji językowej, parajęzykowej, obrazowej) nie lekceważono zasad etyki.

- *Uniwersalnej?*

– Nie mówimy o etyce uniwersalnej, ale wyraźnie określamy, o jaki typ etyki nam chodzi. Jest to etyka kultury europejskiej, zapisana w Deklaracji Praw Człowieka z 1948 r., oparta o ogólnohumanistyczne (w dużej części chrześcijańskie) zasady, przede wszystkim szacunku wobec człowieka, wobec jego przyrodzonej godności. A więc podstawą tej etyki jest szacunek wobec **każdego** człowieka, także wroga, przestępcy czy głupca; mimo negatywnej oceny jakichś zachowań takich osób, nie powinno się ich obrażać, wyśmiewać, poniżać.

Do praw człowieka należy także prawo do prawdy uzyskiwanej w komunikacji, prawdy rozumianej dwojako. Po pierwsze jako przeciwieństwa kłamstwa; to znaczy, że nigdy nie wolno informować o czymś jako zgodnym z prawdą, jeśli się o tym samemu myśli, że nie jest prawdą (chyba że chodzi o tzw. „białe kłamstwo”). Drugie rozumienie prawdy dotyczy podstaw przekazu wiedzy o rzeczywistości. Przekaz takiej wiedzy musi być oparty na różnych sprawdzianach jego obiektywności i wiarygodności. Jako prawdziwe, nie może być traktowane coś, co opiera się tylko na domniemaniach czy przekonaniach.

- Można mówić coś, co jest oparte na przekonaniach, tak się często dzieje w dyskusjach, także toczonych publicznie, ale musi być wiadomo, że to są właśnie przekonania, a nie potwierdzone fakty?

- Oczywiście. Przekazywanie przekonań czy przeświadczeń jest uprawnione, ale nie można tego nazywać przekazywaniem prawdy.

- To ważne, bo jak myślę i sami często zapominamy o tym rozróżnieniu, i nie zwracamy na nie uwagi słuchając wypowiedzi innych.

- Pozostając przy pani pytaniu o rozumienie etyki słowa, trzeba powiedzieć najpierw, co z tej perspektywy uważamy za niewłaściwe, czy naganne, później co jest pożądane. Otóż, za niewłaściwe, zatem niedopuszczalne w komunikacji, przede wszystkim publicznej,

uważamy wszystko, co jest obraźliwe, co mówi o pogardzie wobec kogoś co jest agresją wobec kogoś, poniżaniem, no i, oczywiście, wszystko to, co jest kłamstwem, bardzo nieraz sprytną manipulacją, przekazem pozornej tylko prawdy o rzeczywistości. Wszystko to nie jest proste, niezależnie nawet od najlepszych intencji. Wiemy na przykład, że naukowe prawdy zmieniają się z postępem badań, że zmieniają się paradygmaty, teorie.

- W debacie powinno być wiadome, że mowa jest o prawdzie poznanej i rzetelnie uzasadnionej na danym etapie poznania.

- Tak, trzeba sobie z tego zdawać sprawę. Ale są i inne trudności. Na przykład z jednoznacznym rozpoznanieniem, kiedy mamy do czynienia z obraźliwym, pogardliwym odezwaniem się do kogoś bądź o kimś. Niedawno rozmawialiśmy z moim kolegą, wybitnym językoznawcą, profesorem Andrzejem Bogusławskim o określeniu: „świr”, którego ktoś użył pod czyimś adresem, które zresztą przez różnych ludzi bywa ostatnio dość często używane. Profesor Bogusławski utrzymywał, że *świr* w każdym użyciu jest słowem obraźliwym. Ja uważam, że tego określenia można użyć w pewnych sytuacjach żartobliwie: „oj ty świrze”. Waloryzacja często zależy od różnych czynników - problemu, którego wypowiedź dotyczy, kontekstu tej wypowiedzi, stosunku tego, kto mówi, do tego, o kim lub do kogo mówi...

- Od intonacji.

- Tak, jeżeli mamy słowo mówione, to od intonacji, także od gestów. Te parajątkowe środki wypowiedzi mogą być czasem również różnie interpretowane. Wielokrotnie spotykam się z tą różnorodnością słów, w ustach wielu z nas, niepodporządkowujących się normie; pisałam o tym w artykule, który jest jeszcze w druku. Zwłaszcza wartościowania dotyczące nazw ludzi, przedmiotów, zdarzeń, odbieramy bardzo różnie. Czasem to różne rozumienie słów w poszczególnych użyciach wiąże się z bardzo ogólnym ich znaczeniem. Przykładem może tu być przymiotnik *dobry*.

- *A czy, zdaniem pani profesor, to zróżnicowanie jest jakoś uwarunkowane społecznie?*

- Niekoniecznie. Podam przykład: Z bliską mi profesorką Renatą Grzegorzyczką inaczej rozumiemy słowo *dobroć*. Obie wywodzimy się z warstwy inteligenckiej, obie należymy do środowiska akademickiego, a tymczasem dla mnie *dobroć* wiąże się z postawą, tj. ze stosunkiem do innego człowieka, a także z chęcią pomocy czynnej temu, kto tego potrzebuje. Nieodzowne jest to poczucie potrzeby pomocy, jeśli już nie jakieś czynne działanie. Natomiast profesorka Grzegorzyczkowa uważa, że wystarczy jeżeli umiemy sobie wyobrazić, na czym polega czyjeś nieszczęście; działanie, nawet chęć działania, nie są konieczne. W naszej dyskusji, opisaney w jednym z moich artykułów, ona kładzie duży nacisk właśnie na wyobraźnię.

- *Jak się manifestuje tak pojmowana dobroć?*

- Empatią (choć to określenie nie padało w naszej dyskusji), która pozostaje w sferze uczuć i nie musi się przekładać na jakiegokolwiek czyny.

- *Jak otoczenie może poznać taką dobroć?*

- Myślę, że m.in. w miłym obcowaniu, okazywaniu tej empatii, okazywaniu zrozumienia. Co ważne w tej całej sprawie braku jednorodności w rozumieniu słów? To że różnice dotyczą szczególnie często wyrazów (i wyrażen) nacechowanych aksjologicznie. Uwidoczniają to przytoczone wyżej przykłady. Może to dotyczyć całych grup użytkowników języka. Proszę wziąć pod uwagę, powiedzmy słowa *uczciwy* i *uczciwość*. Jedni uważają, że mamy tu do czynienia z bezwzględną zasadą, że nie ma sytuacji, w której można być nieuczciwym, na przykład kraść. Są jednak tacy, którzy nie uznają za nieuczciwość tego, że ktoś głodny kradnie bułkę w piekarni.

- *W moim pokoleniu wyciskała łzy z oczu scena z książki Konopnickiej „O krasnoludkach i sierotce Marysi”: sąd nad szczurem Wiechetkiem, który wykradał ziarno ze spichrza, żeby nakarmić swoje głodne potomstwo. Nie było chyba wśród czytelników i ich rodziców nikogo, kto by się nad nim nie litował i go nie usprawiedliwił. Myślę, że trzeba wiedzieć i pamiętać, że kradzież, oszustwo, kłamstwo zawsze -są złem, ale mogą być usprawiedliwione. Kradzież kromki chleba przez głodnego człowieka nie przestaje być kradzieżą.*

- Ale znowu, co do tych usprawiedliwiających okoliczności zdania są bardzo podzielone. Mówi się o białym kłamstwie, na przykład, wobec kogoś śmiertelnie chorego, przed kim zatajamy jego stan. Są jednak tacy, którzy kategorycznie negują białe kłamstwo, twierdząc, że przysporzenie cierpienia nieuleczalnie choremu jest mniejszym złem niż powiedzenie mu nieprawdy. Są tacy lekarze, są tacy księża.

- *Może postępują tak ze względu na własne sumienie, żeby go nie obciążać kłamstwem. Nie ważę się oceniać.*

- Te bardzo daleko idące różnice w rozumieniu pewnych słów i pojęć często wywołują, niepotrzebne moim zdaniem, zatargi. Pamiętam rozmowę dwóch panów o szkole, do której chodzą ich dzieci. Jeden mówił, że to bardzo zła szkoła, wręcz fatalna. Drugi bardzo ją chwalił. Najpierw się kłócili, później zaczęli spokojnie rozmawiać i wymieniać argumenty. Okazało się, że pan X oceniał szkołę pozytywnie ze względu na poziom nauczania, natomiast ocena negatywna pana Y odnosiła się do poziomu wychowawczego; obie zostały uogólnione i jak się okazało w rozmowie obu panów, to wywołało niepotrzebne nieporozumienie. Bardzo często ludzie w swoich waloryzacjach biorą pod uwagę różne cechy przedmiotów zjawisk, czy nawet osób ocenianych, a powodowane tym spory może zlikwidować lub przynajmniej zrationalizować spokojny dialog.

- *Powstanie Zespołu Etyki Słowa było spowodowane sytuacją, która w komunikacji społecznej budzi niepokój, zmartwienie. Co pani profesor uważa za najcięższe grzechy w tym zakresie?*

- Może wyjaśnię, że wystąpiłam z tą inicjatywą, zanim zaczął się obecny ostry konflikt, któremu towarzyszą gorszące i nieetyczne wypowiedzi. Od lat obserwuję pogarszanie się sytuacji. Kiedyś prof. Miodek pisał o reakcji czarnoskórego mieszkańca Francji, który usłyszawszy, że jego rozmówca jest Polakiem, zareagował odruchowo nieprzyzwoitym słowem. Wiem od osób mieszkających we Francji, że tam w internecie nie ma takich *hejtów* jak u nas. Nie ma takiej wulgaryzacji języka używanego publicznie, nawet anonimowo, jak to jest najczęściej w internecie. Również w innych krajach Zachodniej Europy nie ma zwyczajów takiego poniżania i obrażania ludzi szeroko rozumianym słowem.

- Czy można wskazać jakiś moment początkowy? Jaką pierwszą przyczynę?

- Po części przynajmniej to się chyba związało z takim hasłem, które można uznać za w dużej mierze pozytywne – żeby włączyć także do języka tzw. warstw wyższych – potoczność. W szeroko rozumianej potoczności widziano przejaw kultury masowej, a tendencją ogólną dużej części społeczeństwa było (i jest nadal) zacieranie granic między kulturą elitarną i masową, na korzyść masowej. W związku z tym większość inteligencji zaczęła uznawać potoczność języka za jego zaletę.

- Od polityków i dziennikarzy słyszę często: „przepraszam za kolokwializm...” „jak się to mówi potocznie...”, co może świadczy, że jest jeszcze jakiś ślad rozróżnienia między tym jak się mówi

potocznie, a jak publicznie, oficjalnie. Wydaje się, że nie ma teraz ambicji, żeby wyrażać się kunsztownie, elegancko, oryginalnie.

- Wśród językoznawców (i nie tylko językoznawców) istnieje pewien konflikt co do tego, co to znaczy *język potoczny*, jak go rozumieć.

- Jaki jest pogląd pani profesor?

- Ja chciałam go uważać za język niepublicznych, nieoficjalnych rozmów, ale jednak mający granice, poza którymi jest wulgarność i wszelkie obraźliwe rodzaje wypowiedzi. Niektórzy moi koledzy natomiast uważają, że potoczność stanowi pewną całość i że np. w prywatnym użyciu języka wulgaryzmy są wręcz potrzebne, pomagają wyładowywać złe emocje. Część polityków i dziennikarzy przeniosła tę potoczność rozumianą jako całość do wypowiedzi publicznych, a młodzi uznają, że wobec tego i oni mogą się takim językiem posługiwać.

- Przykładem były podsłuchane w restauracji rozmowy polityków, obfitujące w wulgaryzmy, co jednak budziło zdziwienie i zgorzienie, świadczące o tym, że od polityków – osób należących do elity – oczekujemy innego języka, nawet gdy rozmawiają prywatnie. -

- Czymś niedobrym – a dotyczy to chyba dużej części Słowian – jest wybujała emocjonalność. Łatwo ulegamy emocjom i nie potrafimy zrozumieć tego, że emocje negatywne trzeba trzymać na wodzy, a jeśli nawet to rozumiemy, nie jesteśmy w stanie ich należycie powściągać.

- Innym naruszeniem etyki słowa, poważniejszym w skutkach, jest kłamstwo i manipulacja, które mogą się obywać bez wulgarności. Na początku naszej rozmowy powiedziała pani, że nigdy nie wolno mówić tego, o czym się samemu sądzi, że nie jest prawdą. Z kłamstwem mamy do czynienia niepokojąco często.

- Jest to związane z sytuacją całej współczesnej kultury, w której liczy się sukces, przyjemność, wartości hedonistyczne. Słowa: *moralność, moralny*, są rzadko teraz używane w języku polskim. *Etyka* trochę mniej jest wyklęta, ale też rzadko o niej się mówi.

- Ja się od dawna zastanawiam nad tym, czy wykroczenia przeciwko ogólnie przyjętym zasadom postępowania, zdawałoby się oczywistym, są świadome (na ile są świadome) i wynikają ze słabości, ulegania pokusom albo wręcz z cynizmu, czy też spowodowane są zapoznaniem zasad, zatarciem się w ludzkiej świadomości norm zapisanych w dekalogu? W historii było wiele przyczyn takiego zapoznawania, ale to osobny temat.

- To jest właśnie sprawa kultury, w której się odchodzi od dziesięciu przykazań i innych przekazów istotnych wartości.

- Człowiek wychowany tradycyjnie, który pamięta przykazania, choć nie zawsze ich przestrzega, jeśli kłamie, to się wstydzi.

- W kulturze ponowoczesnej zwłaszcza, ale już i w nowoczesnej, prawdomówność nie jest tą wartością, która ma człowiekowi towarzyszyć w życiu. Nacisk na jej przestrzeganie bardzo osłabł w edukacji, a to, co młodzi i nie tylko młodzi widzą w telewizji i w internecie, przekonuje, że ważne jest nie to, co moralnie pozytywne, ale to, co dostarcza przyjemności – seks, możliwości podróżowania, zakupy. Zygmunt Bauman pisał, że kiedyś człowiek był pielgrzymem, a teraz jest spacerowiczem albo turystą. Przede wszystkim zaś jest konsumentem. To się zaczynało już dawno. Fromm na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych obserwował w myśleniu ludzi jemu współczesnych brak odpowiedzialności za jakiegokolwiek wspólnoty i skwapliwe przyjmowanie hedonizmu.

- W języku odbijało się to pewnie nieco później?

- Tak, ale stopniowo zaczęło się zmieniać pojęcie humanizmu. Ja ciągle operuję tym dawnym pojęciem, w którym zawarte jest to, o czym mówiłam wcześniej, co uważamy za podstawę etyki – szacunek dla **każdego** człowieka. Każdy człowiek, choć jest niepełnosprawny, choćby był przestępcą, ma godność wynikającą z tego, że jest człowiekiem. Barbara Skarga, osoba niewierząca, ale należąca do tej tradycyjnej humanistycznej kultury, twierdziła z naciskiem: „Nie jesteśmy zwierzętami.” Pani pytała czy my, tj. ludzie z ZES (i nie tylko), mówimy o etyce uniwersalnej. W znacznej mierze tak, bo te zasady podstawowe są powszechnie czy niemal powszechnie uznawane. Einstein, broniąc zasad etyki nazywał je aksjomatami, takimi samymi, z jakimi on ma do czynienia w fizyce i matematyce. Jedne i drugie są, jak pisał, sprawdzane przez doświadczenie. Zasada szacunku dla człowieka, będąca podstawowym wymogiem etyki, sprawdza się w doświadczeniu

indywidualnym i społecznym. Gdy jest naruszana i przestaje być tą podstawową zasadą, zazwyczaj pojawia się konflikt pomiędzy tymi, którzy jej nie uznają (zwykle jest to władza totalitarna i ludzie przez nią zmanipulowani, czasem radykaliści różnego rodzaju), a tymi, zazwyczaj mniej licznymi i ograniczonymi w możliwości działania grupami, które usiłują walczyć o jej uznawanie.

- Trudno byłoby znaleźć kogoś przy zdrowych zmysłach kto przeczyłby tej zasadzie.

`- Jeśli ktoś ją łamie, wywołuje to na ogół oburzenie, nie mówiąc o tym, że godności człowieka i szacunku wobec niego broni obecnie prawo. Proszę pomyśleć o sprawie Breivika, który jest straszliwym przestępcą, ale wedle prawa jego kraju także przestępca musi być – i jest – szanowany.

- To bardzo wymowny przykład, który nam trudno zrozumieć, tym bardziej zaakceptować i z tym w pewien sposób wiąże się pytanie o to jak komunikacja słowna, posługiwanie się językiem, obciążone tymi grzechami, o których pani mówi, wpływa na erozję dawnego humanizmu, na osłabianie tej podstawowej zasady - szacunku dla człowieka?

- Uważamy zgodnie, że język jest częścią kultury. Z jednej strony jest uwarunkowany przez kulturę, z drugiej ją warunkuje. To sprzężenie polega na tym, że jeśli w społeczeństwie upowszechnia się brak

szacunku dla ludzi, złe traktowanie, wpływa to na język, a jednocześnie używanie języka obraźliwego, języka pogardy, nienawiści, agresji – wpływa na postawy etyczne członków społeczeństwa.

- *Zespół Etyki Słowa powstał po to, żeby temu, choć trochę, zaradzić. Co można zrobić?*

- Będziemy pracować, a właściwie już pracujemy, w dziesięciu podzespołach, bo w różnych obszarach zbiorowego życia występują różne problemy związane z użyciem języka. Według mnie najważniejszy jest podzespół edukacyjny. Dzieciom i młodzieży jeszcze można przekazać, moim zdaniem dosyć skutecznie, sposób odnoszenia się do innych. Dużo trudniej jest oddziaływać na język ludzi dorosłych. Można tylko starać się o to, żeby wśród polityków, dziennikarzy, biznesmenów, internautów było jak najwięcej tych, którzy przejmą się sprawami etyki, którzy dostrzegą związek języka, jakiego używają, z etyką. Tyle możemy zrobić, wiedząc, że nie odniesiemy szybkiego spektakularnego zwycięstwa. Niewątpliwie jakąś pomocą jest tu prawo, ale najważniejsza w tej dziedzinie jest zmiana ludzkich postaw, a tym samym ludzkich przekonań i przyzwyczajzeń. Sankcje prawne na to na ogół nie działają.

- *Język odzwierciedla, w jakimś stopniu, stosunki panujące w społeczeństwie. Jeśli te stosunki nie są dobre, jeśli brak porozumienia, jeśli występują konflikty - ludzie źle używają języka. To złe użycie przenika do mediów, które są dla wielu wzorem zachowań i sytuacja się pogarsza. Co trzeba przede wszystkim powiedzieć społeczeństwu odnośnie do posługiwania się słowem?*

- Na początku trzeba powiedzieć to, co przywołałam parokrotnie w naszej rozmowie: że każdy zasługuje na szacunek. I to musimy powtarzać bezustannie. Także to, że każdy zasługuje na prawdę, że żadnego człowieka nie wolno okłamywać. To także trzeba powtarzać bezustannie. Biorąc pod uwagę skonfliktowanie społeczeństwa, trzeba ciągle przypominać, że istnieje coś takiego jak wspólne dobro kraju i że to wspólne dobro w dużej mierze zależy od tego, czy społeczeństwo potrafi się o nie troszczyć, mimo istniejących różnic poglądów, czy potrafi dyskutować, posługując się poważnymi argumentami, a nie obrzucać przeciwników obraźliwymi epitetami. Musimy pokazywać, że są drogi do tego, przekonywać, że zawsze trzeba rozmawiać. Byłam niedawno na spotkaniu przeciwników mowy nienawiści; „Forum Hejt – reaguj!”, zorganizowanym z inicjatywy Rady Europy. Pośród wielu ciekawych wystąpień było, przekazane internetowo, przemówienie Michała Rusinka, który kładł ogromny nacisk na szukanie porozumienia. Na ten temat i w tym duchu dużo pisze profesor Jerzy Bralczyk, członek naszego Zespołu. Mówi on o tym, że należy rozmawiać, nawet jeśli się u interlokutora podejrzewa jakąś manipulację, brak dobrej woli, nieszczerłość – trzeba rozmawiać! Powtarzać pytanie: Dlaczego rozumiesz jakąś sprawę, jakąś sytuację, czyjąś wypowiedź inaczej niż ja? W bardzo dzisiaj zróżnicowanym świecie musimy się uczyć szanować wzajemnie naszą inność i starać się, mimo tej inności, w sprawach ważnych dla ogółu, dla kraju, dochodzić do porozumienia.

- Nikt chyba nie zaprzeczy temu zadaniu, ale wiemy jak trudno bywa rozmawiać właśnie o tych najważniejszych dla ogółu sprawach.

– Rzeczywiście są czasem takie sprawy, sytuacje i zdarzają się tacy ludzie, z którymi bardzo trudno rozmawiać. To wskazanie, żeby zawsze starać się rozmawiać nie rozwiązuje wszystkich problemów etyki słowa, jednak w wielu mogłoby pomóc, gdybyśmy wszyscy bardziej chcieli. Nie powiedziałam dotąd o czymś bardzo ważnym i właściwie podstawowym, o tym, że chęci porozumienia i szacunkowi wobec każdego człowieka, będącej warunkiem wszelkiego porozumienia, musi towarzyszyć zasadnicza życzliwość wobec innych.

- To się wydaje wręcz oczywiste. Etyka słowa kształtuje się na gruncie etyki ogólnej. Ktoś, kto postępuje zgodnie z jej normami, ma tę „zasadniczą życzliwość”, będzie rzadziej używał słów obraźliwych, poniżających, wykluczających.

- My w naszym ZES-ie kładziemy nacisk na postawy, których wyrazem jest użycie języka, nie sam język. Przestrzegamy przed użyciami w jakikolwiek sposób krzywdzącymi człowieka, choćby tylko prześmiewczymi.

- Powiedziała pani: prześmiewcze. Gdzie jest granica satyry, gatunku z istoty prześmiewczego? Intuicyjnie wyczuwamy, że jedna satyra jest elegancka, druga ordynarna.

- Nam się wydaje, że potrafimy to rozróżnić, ale granic wyraźnych nie ma. Przypomina o tym Vaclav Havel w swoim wspaniałym tekście *Słowo o słowie*, w którym nawołuje do wielkiej ostrożności w posługiwaniu się językiem. Jedno słowo może czasami funkcjonować

jako narzędzie dobra lub zła, może też być różnie interpretowane. Rozumiemy je nieco inaczej niż to zamierzył nadawca, podobnie jak nieco odmiennie rozumiemy całe odezwania, całe teksty.

- Wracając do wspomnianego wcześniej „Świra”, może być w tym określeniu złość, lekceważenie, pogarda, ale i nutka pobłażania, jakiej nie zaliczymy do mowy nienawistnej.

- Pobłażanie jednak też kwalifikuje - raczej pejoratywnie.

- Działania na rzecz etyki słowa muszą uwzględniać całe to, opisane przez panią profesor, zróżnicowanie znaczeń przypisywanych pojedynczym określeniom i tekstom. Jaką rolę przyznaje pani w tych działaniach autorytetom?

- Od dawna bronię autorytetów i uważam za niedobłą cechę współczesnej kultury to, że funkcjonują w niej raczej liczne idole, a rzadziej autorytety. To się wiąże z nastawieniem do życia, z tym, że nie ceni się życia oddanego innym, ujawniającego siłę charakteru, obfitującego w przykłady poświęcenia, czy też w osiągnięcia pracy umysłu, a to są cechy życia ludzkiego, które powodują, że ktoś staje się dla nas autorytetem. Nasz Zespół chce przyczynić się do przywracania kultu autorytetów, na przykład przez umieszczanie na stronie internetowej i facebooku cytatów z dzieł ludzi wartych pamięci, przybliżanie w atrakcyjny sposób ich postaci w warsztatach prowadzonych dla młodzieży. Temu też między innymi służyć będą wspólne z młodzieżą refleksje poświęcone różnym podstawowym wartościom nadającym sens życiu człowieka. W te i inne nasze

działania bardzo wiele osób angażuje się już - z sercem i z dużą aktywnością, więc można mieć nadzieję, że choć część naszych wspólnych zamierzeń uda się zrealizować.

- Gorąco tego życzę i dziękuję za rozmowę.

rozmawiała Magdalena Bajer

Wywiad ukaze się w tygodniku Plus Minus